Rok I. Kraków-Podgórze, środa 30 grudnia 1903. Nr 188.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY
Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA
Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K, ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 60 h.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie **p. St. Cyrankiewicz,** ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem“ od 8 r. do 3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwow skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor i wydawca: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — **(TELEFON 512)** — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt. —— W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.

Tak wygląda pierwsza asygnata „Siewcy Złota“.

Siewca Złota
Premium dla Czytelników „N O W I N“.
Za okazaniem niniejszej asygnaty
Kasa Administracyi
NOWIN
wypłaci Okazicielowi kwotę 30 kor. w złocie.
Wydawnictwo „Nowin“
Kraków, Zacisze l. 7.
Asygnata Nr 1.

W nocy z piątku na sobotę tajemniczy SIEWCA ZŁOTA ukryje w Krakowie pierwszą srebrną szkatułkę, zawierającą asygnatę na kwotę trzydziestu koron.

Gdzie szkatułka została ukryta, wskaże sama powieść **w sobotnim** fejletonie. Kto z uwagą pójdzie drogą, wskazaną przez **Siewcę złota**, znajdzie bez trudu szkatułkę z asygnatą. Zaznaczamy, że nie trzeba ani kopać w ziemi, ani wspinać się po murach, aby szkatułkę znaleźć.

Szczęśliwy znalazca zechce zgłosić się z asygnatą po wypłatę do kasy Administracyi „Nowin“. Fotograf „Nowin“ odrazu go też sportretuje, gdyż wizerunki P. T. znalazców będą zamieszczone w „Nowinach“.

Dalsze szkatułki ukryte będą zaraz w dniach następnych.

Rewolucya w Rosyi.

W świątecznych uwagach zastanawia się słynny ekonomista i publicysta Leroy Beaulieu nad t.m, co się w Rosyi dzieje.

Rząd rosyjski prowadzi samobójczą politykę: wynaradawia gwałtownie wszelkie ludności państwa, które nie są rosyjskie i nie prawosławne i zwalcza fanatycznie więzieniami, wszelakim uciskiem, bezprawiami czynownictwa, szczuciem ciemnego tłumu, wygnaniami na Sybir wszelki cień myśli o jakiemkolwiek wolnościowem odrodzeniu, o jakiejkolwiek reformie. Finlandya, Polacy, Żydzi, Armeńczycy, oddani są na łup eksterminacyjnej polityki.

A jednak i w Rosyi umysły dojrzewają, dusza narodu domaga się oddechu, nędza materyalna na olbrzymich przestrzeniach wymaga reform, naprawy stosunków. Wszystkie warstwy społeczne, szlachta, miasta, lud, robotnicy, studenci, podnoszą ujarzmione karki. Nie knują spisków, ale buntują się, bo żądają ratunku, obrony, udziału w rządzie, kontroli. Rząd, panujące czynownictwo, piętnuje ten ruch normalny, spokojny, jako knowania rewolucyjne, które ściga knutem, bagnetem, więzieniem, Sybirem i zamyka uniwersytety i politechniki. Tym sposobem właśnie rząd sam doprowadza ludność do rozpaczy, wzmaga niezadowolenie, opór, wywołuje wzburzenie i rozruchy. Rząd sam stwarza winnych; czynownictwo potrzebuje rzekomych dowodów buntu, żeby mogło mieć pozór do wściekłości ucisku, do ratowania spokoju i porządku, a car jest bezsilny. Jest to człowiek fizycznie słaby, umysłowo zaś mistyk, teoretyk, który poddaje się konieczności zupełnej niemocy, zamykania oczu na dzikie gwałty rządzącej kasty i na niewolę i katusze ciemiężonej ludności. Równocześnie prowadzi Rosya wielką politykę zaborów w Azyi.

Sprawa o posiadanie Mandżuryi, o władanie w Korei, nie doprowadzi do wojny. Dyplomacya rosyjska, niemal wyłącznie przez Niemców prowadzona, idzie drogą cierpliwości, zaborów, przekupstwa, krok za krokiem; wojny i nie potrzebuje i prowadzić jej nie może. Wzburzony stan wewnętrzny w państwie nie pozwala na wojnę. Po ostatniej wojnie rosyjsko-tureckiej nastała właśnie w Rosyi epoka nihilisty[czna]

cznej rewolucyi, zamachów, które się zakończyły zamordowaniem Aleksandra II. Rząd obawia się ogołacać państwa z wojska, rząd wie. że ludność już dla rzekomej sławy o niewoli nie zapomni, obawia się już nie spokojnej agitacyi, ale wprost rewolucyjnych zaburzeń, bo sam pod nie glebę uprawia.

Car wojny nie chce: czynownictwo czyni mu na wolę; zewnętrznej wojny nie będzie rząd prowadził, bo prowadzi wewnętrzną, przeciw całej ludności.

Niema zatem w Rosyi czynnej rewolucyi, ale szerzy się usposobienie rewolucyjne, które kiedyś na całym obszarze państwa wulkanicznemi wybuchami się zaznaczy.

P. Leroy Beaulieu radzi Rosyi politykę pokoju wewnętrznego, reform, sprawiedliwości, równego prawa dla każdego narodu i religii. Jest to jednak szablon, teorya. Rosya pod carem samodzierżcą może istnieć tylko zaborami i przemocą. Wszelkie prawdziwe reformy odrazu by ją rozsadziły. Rosya musi iść dotychczasową drogą, rosnąć na państwo tak olbrzymie, jakiego jeszcze nigdy na ziemi nie było. Wtedy z konieczności, wskutek niepodobieństwa rządzenia takim potworem, rozpadnie się na kilka państw, a pomoże do tego to rewolucyjne usposobienie, które w naszych oczach wszystkie tam warstwy ludności ogarnia.

Zanim do tego przyjdzie, będzie ten potwór ciążył nad Europą, tak jak ciążą Niemcy. Ale i to minie, tak jak minęły Babilony, a narody pozostaną i zdobędą warunki życia. *Idem.*

Tajemnice Krakowa.

Jubileusz p. Izydora Goldthala.

P. Izydor Goldthal ma kawiarnię w Rynku pod nrem 15, w kamienicy, gdzie kantor wymiany Mendelsburga. Na tego Sylwestra będzie 25 lat, jak ją otworzył i prowadzi. Pomaga mu w interesie połowica, godna matrona starego testamentu, wypiekająca bajgle i bałabuchy z cykatą i migdałami.

Nie każdy wie, że w tem miejscu jest kawiarnia. Skryła się ona w tył kamienicy, mieści się w jednym dużym pokoju, z oknami na podwórze, małe i ciemne, jak małemi, a nieraz i ciemnemi są interesa, które goście tej kawiarni między sobą załatwiają.

A goście tej kawiarni składają się ze samych starozakonnych, kupczących prywatnie używanemi rzeczami. To też kawiarnia jest dla nich i podręcznym magazynem. Mianowicie szerokie framugi okna od strony podwórza przedstawiają się jak wystawa sklepowa, wprawdzie tandetna, ale bardzo urozmaicona.

Jak dzień długi Izio (tak pana Izydora nazywają goście) stoi za bufetem i sprzedaje ciasta. To jego departament. Jest nieco przygłuchy i wskutek tego stępiał na umyśle. Ma na nosie okulary, w mosiężny drut oprawne i cylinder na głowie, którym wita i żegna przychodzących. Ale gadać nie gada nic. Za to „miszli" dużo.

Inną jest pani Goldthal. Żywa, ruchliwa, kręci się koło pieca, nalewa kawę do szklanek i wypieka ciasta w szabaśniku. Wszystko to dzieje się pod kontrolą gości, bo piec kuchenny znajduje się w sali kawiarnianej.

— Urządzi pani jaki dwudziestopięcioletni jubileusz? — pytam gospodyni, przyklepującej w ręku ciasto na buchty z powidłami.

— Na co mnie jubileusz? — odpowiada pobożnie pani Goldthal. — Nie należy się naprzód miszleć o tem, bo jak Pan Bóg na jubileusz weźmie mie do szebie, to co?

— A jak Pan Bóg da pani dożyć Sylwestra?

— To ja jemu podżękuje za to bez jubileuszu. Dziś złe czasy. Dawni moje goszcze robiały interes, to sobi kawy napijał i czastki zjedli. A teraz to sze trafi, że trzy goszcze wypijają dwie szklanki kawy i jedno czastko połamają między szebie. Nie chce taki jubileusz. Niech sze lepi wróci dawne czasy.

Spoglądam po lokalu. Siedzą w nim prawie same żydówki, a zaledwo co czwarta ma kawę lub herbatę przed sobą. Za to przy każdej leży tobół ze staremi rzeczami, lub inne rupiecie, jak puzderka, lichtarze, moździerz, kapelusze damskie, boa, obrazy i najrozmaitsze inne rzeczy. Pod oknem siedzi moja dobra znajoma, pani Feldman, tłusta, rumiana kupcowa i uśmiecha się do mnie życzliwie.

Siadam przy niej i zaczynam pogawędkę.

— Skąd panie bierzecie to wszystko? — pytam jej, wskazując na zastawione stoły i okna.

— Jakto skąd? Są takie panie, co one chcą jedno sprzedać, a inne kupić. To my szukamy im kupców i zarabiamy. Ja mam wielgie kundmanki, jedną hrabinę i dwie panie od teatru. Z temi od teatru jest najlepszy interes. One są takie fajne, co tylko dwa razy, albo pięcz razy wdzieje suknię i już ją sprzedaje. Gite geszefte mit de aktorkies!

Pan spita, czy my dużo zarabiamy? Nie dużo. Czasem i bez tydzień nic, a czasem parę guldenów. Dawni ludzie kupowali, że się im nie nastarczało, a dziś każdy chce spsiedać, a nikt nie kupuje. Dawni można było skredytować kundmanowi, a dziś nie można.

— Mówią, że tu się nieraz handluje skradzionemi rzeczami?

— Wie hajsst skradzionemi rzeczami? — obruszyła się pani Feldmann. — Wi pan, czemu tak mówią? Bo są takie panie, takie duże panie, co una sze wstydzi żydówke zawołać do szebie i kazuje służący, aby ona spsiedała. No, to my od służący kupimy. A że tak buło, że służąca spsiedała to, co i pani spsiedać nie kazowała, to sze potem nazywa ukradzione rzeczy. A gerechte pisk trzeba mieć, aby tak mówić!

Oburzenie Feldmanowej przerwała inna, wysoka i chuda kupcowa, która z trzaskiem wpadła do kawiarni i przyskoczyła prosto do niej.

— Jetzt gaj du zu de hrabine! — krzyknęła na Feldmanową zdyszanym głosem.

SIEWCA ZŁOTA

czyli

HANDLARZE DUSZ.

Powieść współczesna przez Ryszarda Buryana.

7

Olbrzym usłuchał go i osiągnął zamierzony skutek. Żandarm wykręcił się i począł także patrzeć na drogę ku Wiśniczowi, jakby się spodziewał zobaczyć tam coś ciekawego.

Tymczasem Czarny wydobył scyzoryk, ostrożnie otworzył je i przyłożył je olbrzymowi do nasady skutego palca, tam gdzie kość palcowa łączy się z piszczelem. Potem uniósł się trochę ze ziemi i z całą siłą wpakował ostrze scyzoryka w to miejsce olbrzymowi, odłączając w ten sposób jedną kość od drugiej.

Olbrzym wrzasnął z bólu i zerwał się z miejsca. Za chwilę wydał ze siebie powtórny ryk bólu i wściekłości, bo Czarny szarpnął z całej siły łańcuszkiem i wyrwał mu cały palec z dłoni, a przeskoczywszy przez rów, wpadł do lasu pomiędzy drzewa i począł, jak strzała, uciekać w największą gęstwinę.

Żandarm, usłyszawszy najpierw wrzask, a potem nieludzki ryk olbrzyma i zobaczywszy, jak ten wywija ręką w powietrzu, tak był tym widokiem skonsternowany, że w pierwszej chwili nie spostrzegł ucieczki Czarnego. W parę sekund dopiero zoryentował się i krzyknąwszy: „stój"! — zerwał karabin z ramienia, zmierzył do uciekającego i wypalił. Ale kula, — było to wyraźnie słychać — uderzyła w pień któregoś drzewa i oberwała z niego kawałki kory.

Nim żandarm zdołał drugi raz nabić karabin, Czarny w wielkich susach znikł w lesie.

Olbrzym wydawał tymczasem ze siebie nieludzkie jęki i wywijał ręką, z której spływała obficie krew.

Żandarm podbiegł ku niemu, pierwotnie z zamiarem puszczenia się w pogoń za Czarnym, ale widok krwią broczącego olbrzyma przestraszył go i wstrzymał.

— Co on zrobił?

— Palec mi uciął i uciekł! — ryczał olbrzym, skacząc z bólu i tamując drugą ręką płynącą krew z rany.

Ale Czarny już dawno przepadł w gąszczu.

— Jak ty mogłeś dać sobie palec uciąć? — wrzasnął żandarm na olbrzyma i obsypał go stekiem najrozmaitszych klątw, chcąc go w zupełności zrobić odpowiedzialnym za ucieczkę niebezpiecznego złoczyńcy.

Gdy się wyzłościł, obwiązał olbrzymowi chustką palec i pognał go, jak umiał najprędzej, w stronę Wiśnicza.

Siewca złota.

W wielkiej, trzypiętrowej kamienicy, stojącej na rogu ulicy Lenartowicza i Kilińskiego, mieszkał w małym pokoiku na pierwszem piętrze starzec siwowłosy, z pergaminową cerą twarzy i z oczami głęboko w jamach osadzonemi, którym wielkie, krzaczaste brwi nadawały jeszcze groźniejszy wygląd. Gdyby nie ruchy, bardzo żywe i elastyczne, a także męski, pełny głos, to możnaby mieszkańca tego pokoju wziąć za zgrzybiałego starca, tyle strasznej martwoty i kamiennego bólu, dziwnie ze sobą sharmonizowanych, malowało się na jego twarzy.

Siedział przy oknie i patrzał, jakby zastygłym wzrokiem na wał kolejowy, który tuż przed nim, niby zielono lśniący wąż, nieskończenie długiem wyległ się cielskiem. Usta jego niekiedy poruszały się lekko, jakby sam do siebie mówił, lub szeptał cichą modlitwę.

Pokój umeblowany był przyzwoicie, ale bardzo skromnie. Tylko co najpotrzebniejsze sprzęty poustawiane były pod ścianami. Jedyną ozdobą tego pokoju była piękna skóra tygrysia, przybita nad łóżkiem i parę kawałków broni ręcznej, od boksera i kastetu począwszy, a na całej kollekcyi rewolwerów skończywszy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

— Finef ranesz hat se gesagt: to szmich! Gaj du und sag: fer ranesz!

— Widzi pan — zwróciła się do mnie Feldmanowa — co to za interesa. Tu jest także jedne hrabine, takie narwane, to una za stary zygar do szciany, chce osiem reńskich, a jak ji kupcowa dawała pięcz, to una mówiała: szmich! Teraz ja tam pójdę i będę dawać cztery reńskie, a potem przyjdzie Birnbaumowa i da ji trzy reńskie, a jeszcze potem pójdzie die alte Chaja i powi na zygar, co un jest dobry na szmieci. A jak ona tak powi, to sze hrabine przelęknie i da za pięcz.

Straciwszy Feldmanową, nie miałem już z kim dysputy prowadzić. Wyszedłem z kawiarni i zobaczyłem w sieni pod drzwiami strasznego obdartusa, jak coś wielkiego pod kataną ukrywał i do kawiarni zaglądał. Nie rzucam podejrzeń, ale suponuję, że to był lokaj, albo kamerdyner od takiego magnata, co to sam — wstydzi się sprzedawać. (C. d. n.)

Paderewski w Krakowie

przed koncertem.

Przed księgarnią Krzyżanowskiego.

Co za nowe zwyczaje! wyobraź pan sobie żądam loży na koncert — niema — fotelu — niema! — Jestem wiceprezydentem: niema. Moja żona jest rodzoną siostrą szefa sekcyi w ministerstwie: niema.

Pan wiceprezydent widocznie się spóźnił.

Ależ co to jest — we Wiedniu, ile razy chcemy być na przedstawieniu lub koncercie, zawsze bilety się znajdą dla nas.

Ale nie na Padarewskiego.

Tam także nie byle kto gra i śpiewa.

Ale nie Paderewski!

Cóż to Paderewski?! Mnie we Wiedniu jeden wielki znawca i krytyk, Jajteles, zapewniał, że Paderewski jest sobie, ot zwykły dobry wirtuoz.

To diaczego pan wiceprezydent tak gorąco pragnie go słyszeć?

No, proszę pana, nie wypada przecie nie być tam, tam gdzie wszyscy będą, a tem bardziej nie być dlatego, że się być nie mogło z braku biletu.

— Pozwoli pan, że służyć będę mojemi biletami, a ja tam dam sobie radę.

— Serdecznie dziękuję, moja żona będzie bardzo wdzięczną.

W handelku.

— Djabli nadali — ten Paderowski znowu ludziom kupę pieniędzy wyciągnie.

— Ale na cele dobroczynne.

— Wszystko jedno — ale szarpnie tego i owego ponad stan, a tu bieda coraz większa.

Chłopak! buteleczek najprzedniejszego porteru cztery.

— Pan idzie na koncert?

Ani myślę — moje córki w płacz — a ja im na to: czy wy sądzicie, że usłyszycie coś nadzwyczajnego?

— Nic wielkiego, prócz szczęścia do ludzi i reklamy.

— O, przepraszam, niech pan sąd zostawi ludziom muzykalnym i tym, których sztuka coś obchodzi.

Co tam będziecie dysputować o górnolotnych rzeczach. Paderewski jest wielkim artystą, a my zwykłymi ludźmi — Zdrowie nasze — zdrowie naszego drogiego, kochanego naczelnika.

W salonie.

Ach moja droga — jakie zmartwienie — przyjeżdżamy wczoraj wieczór: Jakóbie, loża jest?

— Niema proszę Jaśnie Pani — już zapóźno.

Powiedz, poradź mi co zrobić — mniejsza o mnie, ale Andzia i Nuna...

Czekaj — Andzia pójdzie do loży Izy, a Nuna do loży Imci, to go usłyszą.

Ah ma chére, il ne s'agit pas de ca....

. . . .

Ach jak się cieszymy na koncert Paderewskiego — mamy lożę — to będzie śliczny koncert — całe towarzystwo przybędzie — koło nas będą Tarnowscy, po lewej Lubomirscy, dalej obok Radziwiłłowie, nad nami Potoccy, ach! jaki śliczny będzie koncert, jak ja się cieszę!

Na świątecznem zebraniu.

Moi państwo, skąd przychodzi ksiądz Drohojowski do urządzania i aranżowania koncertów?

— Wszystko jedno, ale usłyszymy Paderewskiego.

Ależ nie o to chodzi, tylko pytam państwa, co tu ksiądz ma do roboty — co ma ksiądz wspólnego z teatrem?

Ale daj pan pokój — mnie wszystko jedno kto urządza, dość, że urządza prawdziwą ucztę.

Drogi panie — przesada — nie chcę bynajmniej ubliżać Paderewskiemu, mam zresztą bilet, ale gniewa mnie Drohojowski — to jest nasza wada, ta — jakto powiedzieć — „wichtigmacherei“.

Dajmy temu pokój — ale czy prawdą jest, że na koncercie Paderewskiego wszyscy będą we frakach?

A! to już szaleństwo — jakże my uczcimy zbawcę, gdy tego uczcić wypadnie?

A gdzież jest ten zbawca?

? ? ?

Ciąg dalszy po koncertach.

JOZEF FRIEDLEIN

prezydent miasta Krakowa.

Trudna to rzecz pisać sylwetkę naszego pana prezydenta, bo wszyscy go znają, od andrusów z przedmieścia aż do miłościwie panującego nam monarchy. Jest nietylko prezydentem, ale i najstarszym radcą. Z pierwszej komisyi wodociągowej, jaka powstała przed 30 przeszło laty, on jest jedynym jeszcze żyjącym jej członkiem. Gdyby zamiast bazgrania suchych bardzo referatów *in dorso copiae*, pisał swoje pamiętniki, to mógłby zostawić dokładny i barwny obraz byłej Rzeczypospolitej i czasów późniejszych, których *magna pars fuit*. Zna Kraków na wylot i do jego dziejów posiada cenne pamiątki. Mógłby coś ciekawego powiedzieć o każdym człowieku i każdym kamieniem — a najmniej o swej księgarni, którą zawsze zaniedbywał... dla spraw publicznych. Tym ostatnim służył ochoczo, tak, że ktoś nieznający stosunków, mógłby mniemać, że idealniejszego prezydenta miasta trudno znaleźć, a z tem wszystkiem

Leon Rabagas.

Tomasz Skower

i jego córka.

Powieść w trzech częściach,
spisana według aktów kryminalnych krakowskiego sądu karnego.

27

Trzeba wstąpić do najbliższego sklepu i kapelusz kupić. Ale chyba nowego kapelusza nie będzie przymierzał na łeb jak wiecheć mokry. Skręcił więc na plac Franciszkański, gdzie tuż przy ulicy Grodzkiej był skład starych ubrań, obuwia i kapeluszy. Bermann był nawet jego dobry znajomy. Może jeszcze sobie co u niego kupi, póki ma pieniądze.

Nagle, jak gdyby go osa ukąsiła w piersi, wsunął szybko rękę pod płaszcz, ale i natychmiast się uspokoił. Przeraziła go na chwilę myśl, czy waryat podczas szamotania się z nim nie wykradł mu pieniędzy z kamizelki. Bo ostatecznie mógł ten napad tylko rabunek mieć na celu. Ale nie. Zwitek banknotów siedział głęboko w kamizelce, tak, jak go tam włożył.

Bermann miał jeszcze sklep otwarty. Był to znany paser, który skupywał za bezcen skradzione rzeczy i dlatego do późnej nocy siedział w interesie. Jeśli ktoś ukradł co wieczorem, to mógł do niego przyjść z tem i o bardzo późnej godzinie. Jeśliby nawet sklep i był już zamknięty, to wystarczało zapukać, jeśli się przez szczeliny świeciło. Bermann siedział wtedy pewnie na kanapie i drzymał. Nieraz w niepogodną noc do rana przespał w ten sposób i nigdy tego nie żałował, bo wiadomo, że podczas niepogody najwięcej się przytrafi kradzieży.

— Dobry wieczór, panie Bermann! — przywitał go Skower.

Żyd, siedząc na kanapie, kiwnął mu zaledwie głową na powitanie. To nie był dla niego żaden kundman. Skradzionych rzeczy nie sprzedawał, bo nie kradł, a kupował od niego rzadko i samą tylko lichotę.

— Pokaż mi pan jaki porządny kapelusz, — rzekł Skower, siadając bez ceremonii na kanapie, bo ze zmęczenia i ze wzruszeń nogi pod nim drżały.

— Tam są kapilusze, wskazał mu żyd na stół w kącie, gdzie piętrzył się stos cały najróżniejszych czapek, cylindrów i rogatywek, które ostatnie w tych czasach bardzo jeszcze były poszukiwane i pokupne.

Skower przymierzył parę kapeluszy, ale ostatecznie wybrał barankową czapkę i bez targu zapłacił za nią 60 krajcarów.

Gdy patrzał, jak Skower w czapce wygląda, ożywił się nagle i pociągnął go pod lampę na środek pokoju.

— Co sze panu zrobiało w głowę? — spytał Skowera i podał mu do ręki małe ręczne lusterko.

Skower przeglądnął się w niem i swoim oczom nie chciał wierzyć. Całą twarz miał podrapaną i pokrwawioną, a jeszcze bardziej szyję, po której rysowały się podbiegłe krwią pręgi.

Przestraszył się tym widokiem, ale bardziej od niego zaniepokoił się żyd, bo odebrał mu lusterko i podszedł do drzwi, jak gdyby chcąc go wyprowadzić.

— Wiesz pan, z czego to jest? Z żoną się pobiłem i ona w gniewie tak mnie podrapała! — rozśmiał się Skower z udaną wesołością.

— Czemu nie? Kobite, jak jest zła, to wuna jest gorsza od pies, przywtórzył Bermann.

Teraz Skower zauważył, że i płaszcz jego znajduje się w stanie największego pożałowania godnym. Ciemnym wieczorem ujdzie, ale jak będzie w nim za dnia wyglądał?

Poprosił więc Bermanna o płaszcz, a gdy jeden już wybrał i wytargował, przyszło mu na myśl, że musi mieć porządną garderobę na sobie, jeśli chce się starać o jaką posadę, w czem Zgoński obiecywał mu pomagać. Zresztą i garnitur jego, mocno zniszczony, gdzieniegdzie przez waryata mocno nadtargany, wołał formalnie o zmianę.

Ciąg dalszy nastąpi.

nie dorósł na to stanowisko. Brak mu — powiadają — prezencyi. Zarzut to najbłahszy... Gorzej, że p. Friedlein nie posiada siły, ani energii, w naszych stosunkach tak potrzebnej a zamiast patrzeć na miasto z wieży ratuszowej, bada każdy jego złomek mikroskopem biurokratycznej drobiazgowości. Zaglądając do każdej dziury, tak sobie tem oczy popsuł, że całości nie widzi, a może widzieć nie chce, bo p. prezydent jest z cicha pęk, chytra sztuka... Przytem jest ciągle w strachu o swoją



Józef Friedlein, prezydent miasta.

prezydenturę, chciałby wszystkim dogodzić, stańczykom i liberałom, żydom i łykom, starostwie, namiestnictwu, Wydziałowi krajowemu, wojskowości, sodalisom, masonom, Daszyńskiemu, Kółku kontuszowemu i filatelistom. Prowadzi więc politykę *von Tag zu Tag, von Fall zu Fall,* stosując się do wiatru, choćby ten wiał z leja na Dajworze. Niema inicyatywy, boi się influency, a jeszcze bardziej własnego zdania. Na swoim stolcu trzyma się dzięki temu, że inni się biją. Gdy skończy rządy, otrzyma całą pensyę i portret w sali radnej, a w księdze dziejów Krakowa parę kart, nazwisko jego chlubnie wspominających.

Z sali sądowej.

Kraków, dnia 29 grudnia.

Wesoły czeladnik introligatorski. Jest nim Leon Odrowąż, liczący lat 25, karany wielokrotnie za bitki, który z powodu nowej awantury stanął dzisiaj w tut. sądzie kraj. karnym przed trybunałem, pod przewodnictwem radcy Traunfellnera.

Dnia 30 września pił Odrowąż od samego rana i około południa był zupełnie pijany. W takim też stanie przyszedł do swego pryncypała Izaaka Wasserthala wybijać mu szyby. Przybył więc policyant, który chciał przyaresztować Odrowąża. Ten jednak postanowił „honorowo“ uledz i dlatego obrzuciwszy różnemi obelgami policyanta, kopnął go kilka razy. Dopiero przy pomocy drugiego policyanta i całej zgrai żydów (działo się to na Kaźmierzu) udało się „władzy“ wsadzić do fiakra Odrowąża i odwieźć go do aresztów. Tutaj Odrowąż w dalszym ciągu wyprawiał takie awantury, że go musiano związać, mimo czego Odrowąż potrafił jeszcze dwie szyby głową wybić.

Przew.: Poczuwa się pan do winy?

Osk. Nic nie pamiętam, bo byłem zupełnie pijany.

Przew. (do świadka Wasserthala): Dlaczego pan wezwałeś policyę?

Św.: Un taki buł pijany.

Przew.: Czy dobrze był pijany?

Św. Czy dobrze, czy niedobrze, tego ja nie wiem, ja się na tem nie rozumiem. Un czasem się kiwał na nogach (wesołość).

Również policyanci zeznali, że Odrowąż był dobrze pijany, wobec czego trybunał skazał go tylko za przekroczenie na 2 tygodnie aresztu z postem co tydzień.

Odrowąż, wychodząc ze sali sądowej odezwał się ironicznie:

— Co mi tam! Dwa tygodnie odsiedzę, a com użył na nich, tom użył. Myślałem, że mi ze 6 tygodni wlepią!

(*dt*) **Włamanie.** Przed trybunałem, któremu przewodniczył p. Traunfellner, stanął dzisiaj Stanisław Pawłowski, wyrobnik z Rybnej. W dniu 21 paźdź. nieznany sprawca wkradł się do leśniczówki i zabrał z niej rozmaite przedmioty, będące własnością leśnego, Pawła Horbatego. Horbaty zaraz skierował podejrzenie przeciw Pawłowskiemu, tem więcej, że Pawłowski był mu znany jako sprawca różnych kradzieży leśnych, mianowicie drzewa. Wytoczone śledztwo wykazało, że prawdopodobnie on dopuścił się tej kradzieży.

Przew.: Czy Pawłowski przyznaje się do winy?

Osk.: Drzewo kradłem, bo Horbaty mi pozwolił za to, żem mu pomagał przy suszeniu siana, ale w domu Horbatego nic nie ukradłem, bo mnie tego dnia nie było w Rybnej.

Rzeczywiście przesłuchani świadkowie zeznali, że widzieli w tym dniu między godziną 10 a 2 oskarżonego, idącego na zarobek z cepami do Jaworzna. Żadnego zaś tłumoczka ze sobą nie niósł. Dopiero dziewięcioletni świadek, Andrzej Kucia, zeznaniami swójemi stanowczo obciążył oskarżonego.

Przew. (do świadka Kuci): Masz teraz nam prawdę powiedzieć, rozumiesz? Kto okradł pana leśnego?

Kucia: Pawłowski. Widziałem, jak wybił szybę cepami, a potem wlazł do stancyi, a potem wyszedł i niósł tobołek, który mu się rozwiązał i wypadła szczotka, koszule i mantel...

Przew.: Widział cię Pawłowski?

Kuzia: Nie, bom siedział za krzakiem.

Przew.: Komuś potem to powiedział?

Kucia: Tatusiowi.

Zeznania te, wypowiedziane z dziecięcą prostotą i szczerością wykazały, że kradzieży dopuścił się oskarżony.

Trybunał przyjął więc za udowodnione, że Pawłowski dopuścił się tej kradzieży, skazał go na 1 miesiąc ciężkiego więzienia z postem co tydzień. Skazany wyrok przyjął. Oskarżonego bronił dr. Filimowski.

(*dt.*) **Podróż po Galicyi pod cudzem nazwiskiem.** Iwan Beń, karany już kilkakrotnie za kradzież, w marcu 1902 r. zawitał do Krakowa i udał się na herbatę do kawiarni Józefa Cholewy na Kaźmierz. Wypiwszy kilka „herbat z arakiem“ poprosił Cholewę o nocleg, przyrzekając za niego zapłacić. Cholewa zgodził się i Benia przenocował, lecz na drugi dzień spostrzegł kradzież swego kuferka z bielizną, książeczką kasy oszczędności na 100 kor. ze swoją książeczką robotniczą i gotówką w kwocie 60 kor., lub 80 kor. Cholewa też doniósł policyi o tej kradzieży, lecz śledztwo nic pozytywnego nie wykazało i sprawcy nie ujęto.

Tymczasem Beń pod nowem nazwiskiem Cholewy wybrał się w podróż po Galicyi i przybył wreszcie do Złoczowa. Tutaj jednak jako podejrzanego przyaresztowano go i odstawiono go do Krakowa. Beń do kradzieży nie przyznał się wcale, lecz twierdził, że niejaki Rygulus pokazał mu książeczkę robotniczą Józefa Cholewy etc.

Przesłuchani świadkowie poznali Benia jako tego, który w krytyczny wieczór przybył do kawiarni Cholewy na Kaźmierzu. Wobec tego tłómaczenie Benia nie mogło zasługiwać na wiarę i dlatego trybunał pod przewodnictwem p. radcy Ferensa skazał go na $1^1/_2$ roku ciężkiego więzienia z postem i twardem łożem co dwa tygodnie.

Przew.: Przyjmuje Beń wyrok?

Osk.: Żebym psiakrew i pięć lat miał siedzieć, to przyjmę, ale mówię, żem niewinny. Dowodów niema, żem ja ukradł.

Z KRAJU.

Z Modlnicy piszą nam: W nocy ze środy na czwartek wybuchł tutaj pożar w zabudowaniach gospodarskich tutejszego proboszcza ks. Antoniego Konopińskiego. Zapaliła się stodoła, kryta dachówką. Ogień powstał widocznie wskutek nieostrożności służby stajennej. Niebezpieczeństwo było wielkie, bo niedaleko znajduje się drewniany kościół i plebania, któreby były poszły z dymem, gdyby nie energiczna akcya ratunkowa ludności wiejskiej pod kierunkiem strażników skarbowych pp. Drozdowskiego i Kapłańskiego, dzięki której pożar zlokalizowano. Spaliły się dwie krowy i drób. Stajnia była ubezpieczona.

Z Tarnowa. Dnia 24 b. m. skończyła się głośna rozprawa Leistyny i Bewszki o zbrodnię oszustwa, popełnioną rzekomo przez obwinionych z powodu złożenia fałszywych zeznań w sądzie w sprawie oficyała pocztowego z Dębicy, p. Korneckiego.

Trybunał wydał wyrok uwalniający od winy Leistynę, a skazujący byłego woźnego Bewszkę na 2 tygodnie aresztu.

Z Jarosławia. Drugi urząd pocztowy otwarty tu będzie 1 stycznia.

Z Komarna. (*Morderstwo dla rabunku*). Na drodze z Komarna do Krakowiec zamordowany został w ubiegłym tygodniu woźny sądowy z Komarna, Antoni Czajka, który wyjeżdżając z domu, miał przy sobie pulares z kilkuset koronami. Jechał on własnym wózkiem i sam powoził. Około godziny 1 w nocy przejeżdżało drogą kilku szewców samborskich, którzy spostrzegli na gościńcu wywrócony wózek, a opodal leżał Czajka nieżywy, trzymając w kurczowo zaciśniętej dłoni lejce. Koń stał spokojnie. Szewcy podnieśli wózek, włożyli nań zwłoki Czajki i zawieźli je do Komarna. W kieszeni denata znaleziono zegarek i pierścionki na palcach. Nie znaleziono jednak pularesu. Na skroniach były znaki od uderzenia. Sekcya zwłok wykazała, że śmierć nastąpiła od uderzenia ciężkiem, tępem narzędziem, przyczem została złamana czaszka. Czajka liczył lat 46, był zamożnym, pozostawił żonę i ośmioro dzieci.

Żandarmerya prowadzi w tej sprawie energiczne dochodzenia.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 30 grudnia.

KALENDARZ.

Dziś we środę Dawida. — Jutro we czwartek Sylwestra. — Pojutrze w piątek Nowy Rok. Mieczysła a.

Środa.

Teatr. W miejskim: „Koncert Ignacego Paderewskiego".

Zgromadzenia. W sali Rady miejskiej zgromadzenie Towarz. kredytowego rękodzielników i przem. o godz. 5 po poł.

Czwartek.

Teatr. W miejskim: „Dom otwarty" kom. w 3 akt. M. Bałuckiego.

Zabawy. W Resursie urzędniczej zabawa sylwestrowa o godz. 8 wieczór.

Teatr ludowy. „Biedni" L. Świderskiego. W trudnem poszukiwaniu odpowiedniego repertuaru dla swej sceny, wydobył p. Muller „Biednych", sztukę ludową, która mimo banalnej osnowy, dzięki dobrze zarysowanym postaciom, a jeszcze bardziej wskutek doskonałej gry artystów, bardzo się podobała. Krawczyk Zawrzał żył z żoną szczęśliwie, szparował nawet na własny sklepik, aż go źli przyjaciele rozpili i na żebraka wykierowali. Żona jego, Anna, dzięki opiece dobrych ludzi, ustaliła sobie jednak byt, pomimo że ją mąż opuścił, a nawet pod koniec sztuki, gdy przyrzekł poprawę, przygarnęła go znów do siebie. Na tem skąpem tle rozsunął autor wiele interesujących epizodów i uczynił sztukę dość zajmującą. Zawrzała grał p. Kalinowski i świetnie odtworzył ten typ rzemieślnika o chwiejnym jak galareta charakterze. Także i p. Wirowska, jako jego żona, bardzo się dobrze wywiązała ze swej roli. Inne postacie są epizodyczne, a wszystkie grane były koncertowo. Mianowicie p. Müllerowa jako rzeźniczka ze Zwierzyńca i jej syn Loluś (p. Ludkiewicz) tworzyli wyborny duet, a niemniej świetnymi byli p. Strzelecki, jako rozpity obywatel Obełgalski, pp. Karliński, Cholewicz, Dunin, Muller i Winiarski. P. Kalinowska w roli małego andrusa sprzedającego gazety aż porywała publiczność do oklasków w środku aktu. Wystawa, mianowicie w akcie czwartym, była bardzo staranna, a sceny zbiorowe i mazur w akcie drugim, doskonały pendant do polki Rach-ciach-ciach, prawdziwie w świąteczny sposób bawiły wieczornych widzów. *(sb.)*

Z teatru ludowego. Repertuar na bieżący tydzień zapowiada się następująco: W piątek 1 stycznia popołudniu: „W noc Bożego Narodzenia" opowieść zimowa A. Mielewskiego z muzyką M. Świerzyńskiego w 8 odsłonach, wieczorem zaś „Trójka hultajska" melodramat Nestroja w 4 aktach ze śpiewami i tańcami. — W sobotę: „Hajduczek" komedya w 4 aktach z powieści H. Sienkiewicza pt. „Pan Wołodyjowski" przerobił na scenę J. Popławski. — W niedzielę popołudniu „W noc Bożego Narodzenia", wieczorem: „Trójka hultajska".

Począwszy od 1 stycznia przedstawienia rozpoczynać się będą o godz. 7½.

Z Akademii Umiejętności. Akademia na posiedzeniu walnem, które się odbyło dnia 1 grudnia 1903, uchwaliła przystąpić do wydania „Encyklopedyi Polskiej". Encyklopedya ta objętości od 120—150 arkuszy druku zawierać będzie w treściwem, ale ściśle naukowem przedstawieniu wszystko, co dotyczy historyi literatury, językoznawstwa, etnografii, historyi cywilizacyi Polski, Litwy i Rusi.

Komitet redakcyjny niebawem rozpocznie swoje czynności, a samo wydawnictwo ukaże się odrazu w całości i to prawdopodobnie najpóźniej po upływie lat pięciu.

Wszyscy uczeni polscy, pracujący w odnośnych działach nauki, będą zaproszeni do współpracownictwa. Układ Encyklopedyi nie będzie alfabetyczny, lecz obejmie pojedyncze materye w osobnych monografiach.

Nagroda literacka. W kwietniu 1901 r. zgłosił się do redakcyi „N. Reformy" pewien obywatel, prosząc o ogłoszenie konkursu na pracę krytyczną o działalności galicyj. Rady szkolnej kraj. Konkurs ten dwukrotnie został ogłoszony. Nagrodę 600 kor. otrzymał dopiero teraz autor „Ciemnoty Galicyi", podpisujący się pseudonimem „Światłomir". Oto co pisze w tej sprawie przyjaciel i pełnomocnik wspomnianego obywatela: „Inicyator konkursu z kwietnia 1901 r. na pracę krytyczną o działalności galic. Rady szkolnej krajowej, wobec ujemnego wyniku konkursu, gdy nikt żadnej pracy na konkurs nie nadesłał, zachował złożone w dn. 15 kwietnia 1901 na książeczkę krakowskiej Kasy Oszczędności 600 K dalej na podobne cele. Kwota ta urosła obecnie do wysokości 662 K. Tenże inicyator oceniając należycie wysoką wartość książki „Ciemnota Galicyi", a dowiedziawszy się odemnie, że książka ta napisaną została z okazyi ogłoszonego w r. 1901 konkursu, uważa za całkiem słuszne i sprawiedliwe, aby autor „Ciemnoty Galicyi" nagrodę konkursową za książkę tak wielkiej wartości i doniosłości otrzymał i wręczył mi dla Światłomira książeczkę Kasy Oszczędności na 662 K."

W „Resursie urzędniczej" we czwartek d. 31 b. m. zabawa sylwestrowa. Początek o godz. 8 wieczorem.

Stowarzyszenie kupców i młodzieży handlowej w Krakowie urządza w sobotę 2 stycznia 1904 r. zabawę z tańcami. Początek o godzinie 9 wieczorem. Strój spacerowy.

Zarząd krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej składa najserdeczniejsze podziękowanie W-mu księdzu Stanisławowi Chromińskiemu za hojny dar w sumie 4.000 koron złożony na fundusz żelazny towarzystwa. Przewodniczący: *ks. dr Stanisław Spis*, prof. Uniw. Jagiel.

Z Zarządu technickiego Kółka mandolinistów otrzymujemy następujący komunikat:

„Zarząd T. K. M. chcąc ogół P. T. Publiczności wyprowadzić z błędnego mniemania, jakoby członkowie Kółka brali udział w serenadach, urządzanych w noc wigilijną, oświadcza, iż serenady owe urządzali uczniowie szkół średnich, oraz kilku mandolinistów krakowskich. Podobne zaś profanowanie muzyki, jak również granie po kawiarniach i restauracyach nie zgadza się z naszemi pojęciami i ubliżałoby naszemu honorowi akademickiemu". Za zarząd: *Stanisław Wątorski*, przewodniczący; *Adam Gorczyński*, za sekretarza.

Ogólne zgromadzenie członków Towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników powstania polskiego z r. 1863/4 Delegacyi krakowskiej odbędzie się w niedzielę dnia 3 stycznia 1904 r. o godz. 4 po południu w sali posiedzeń Towarzystwa Zaliczkowego przy ul. Szewskiej l. 16 I. p. W razie braku kompletu II. ogólne zgromadzenie odbędzie się w godzinę później w dniu i lokalu tym samym.

Dyrekcya Towarzystwa kredytowego rękodzielników i przemysłowców w Krakowie przypomina szan. członkom, że nadzwyczajne ogólne zgromadzenie odbędzie się dnia 30 grudnia br. o godz. 5 popołudniu w sali Rady miejskiej.

Z poczty donoszą nam, że z dniem 1-go stycznia 1904 nadawać będzie można przekazy pocztowe tylko w godzinach od 7·45 rano do 5·45 wieczorem. Do tej pory można było przekazy w urzędzie poczt. na dworcu nadawać do godz. 7-ej. Nowe rozporządzenie poczty nie liczy się wcale z potrzebami publiczności!

Wystawa gwiazdkowa potrwa już tylko dni kilka i zamknięta zostanie wielką tombolą.

Ostatni zatem czas do zwiedzenia wystawy i zaopatrzenia się w wyroby krajowe przemysłu domowego, których znaczniejszą część nader rzadko można mieć sposobność w większym oglądać wyborze. Mimo bliskiego terminu zamknięcia wystawa coraz nowemi zapełnia się okazami. — Ze znanej pracowni haftów p. Chlebowskiej przybyły prześliczne, misternie wykonane makaty.

P. Pymowska podała niezwykle interesujące, u nas jeszcze nie znane, okazy nowego sposobu głębokiego wypalania na drzewie. Prawdziwych cacek w zakresie malowania i wypalania na drzewie dostarczyła p. Strzałkowska. — Pracownia p. Krygowskiej dostarcza coraz nowych, a coraz wspanialszych okazów haftu maszynowego. Od wyrobów keramicznych Niedźwiedzkiego i Sp. przybyłych świeżo na wystawę wprost trudno oczy oderwać.

Ponieważ celem wystawy jest zaznajomienie publiczności z wytwórcami i wytworami krajowemi, oraz ułatwienie sprzedaży tychże, tedy nie wątpimy, że publiczność skorzysta z tych dni kilku, pozostałych do zamknięcia wystawy i zarówno zwiedzeniem jej jak i zakupami na podarki noworoczne czynnie stwierdzi głoszenie haseł obecnych.

Biedny Mickiewicz. Nie tak dawno pewien profesor gimnazyum tarnowskiego poprawił „Pana Tadeusza" i wydał go do użytku szkół średnich!! Był to Pan Tadeusz niejako wszechpolski, bo już na wstępie zamiast „Litwo, ojczyzno moja" poprawia wydawca Mickiewicza, każe mu mówić: „Polsko, ojczyzno moja". Dalsze poprawki, mianowicie z punktu „moralności" porobione, są takie same horenda...

Tak się spastwił nad Mickiewiczem „pedagog" tarnowski, którego nazwiska nie wymieniamy, niechcąc mu przysparzać herostratowej sławy. Ale nietylko duchowe utwory naszego wieszcza, także i on sam, w granicie wykuty, jest przedmiotem ciężkiej nieraz profanacyi ze strony tych właśnie, którzy go pielęgnować i pietyzmem otaczać powinni.

Mamy tu na myśli pomnik Mickiewicza na krakowskim rynku.

Prosimy spojrzeć tylko na pomnik od strony Siennej ulicy. Przed dwoma miesiącami jakieś poczciwe dusze urządziły dokoła pomnika iluminacyę, zapalając na jego granitowym słupie szereg świec. Te niedopałki z nich sterczą tam do dziś dnia; stopiona stearyna, spływając ku ziemi, zastygła na granicie i zdobi go nie bardzo estetycznemi stalaktytami. Strugi białej stearyny najobficiej wypływają z pod szat postaci, która Sztukę i Naukę przedstawia.

W wielu miejscach świece zupełnie się wypaliły i płomień wyżarł polituręgranitu. To jakby pierwszy spróchniały punkt na zdrowym zębie. Dalsze psucie się będzie już łatwo i szybko postępować!

W miejscach, gdzie kwadraty granitowej podstawy cementem były spajane, porobiły się szczeliny, w które zacieka woda, podczas mrozów ścina się w lód i granit rozsadza. To zaniedbanie jest najskandaliczniejszem ze wszystkich, ono najprędzej doprowadzi pomnik do ruiny.

Laur, jaki Sztuka trzyma w ręku, ma odłamanych parę liści. Kto i kiedy to zrobił, niewiadomo. Trudno też dociec, czy to wandalizm, czy fanatyczna manja zbierania pamiątek.

Piedestał porysowany ostrem narzędziem. Imię „Adam" powtórzone jest na nim we wszystkich odmianach.

Figury pod pomnikiem tak są ośniedziałe i zakurzone, że bez skrobania ich scyzorykiem (a nie brak takich badaczy!) nikt nie pozna, że są z bronzu wykonane.

W niedzielę poczciwy nasz ludek urządza sobie siestę dokoła pomnika i raczy się pod nim nietylko słowem złem albo dobrem, ale i kiełbasą, słoniną, chlebem i innem pożywieniem. Resztki i okruchy z tych biesiad leżą tam zawsze tak długo, aż ich psi nie zjedzą i nie wyliżą. Tylko ta skóra z kiełbasy, jaką ktoś na piedestał położył, leży tam do

dziś dnia. Przyschła do granitu i tak się tam trzyma, choć wiatr nią nieraz telepie...

Moskale co dwa tygodnie robią porządek około Mickiewicza w Warszawie, czyszczą go i najmniejszą skazę żaraz naprawiają. A my?

Zarękawek bobrowy zostawiła przez zapomienie nieznana pani dnia 20 b. m. w handlu nafty p. Jana Błoniarza, Floryańska 39 — i jest on tamże do odebrania za udowodnieniem własności.

Zgubiono. We środę przed wigilią zgubił Jakób Palichleb z Kocmyrzowa w drodze ze Zwierzyńca przez ul. Grodzką na Kleparz mapy gruntowe, wyciąg hipoteczny i inne papiery, zawiązane w dużej, białej chustce. Łaskawy znalazca zechce się zgłosić do redakcyi naszego pisma.

Kradzież. Wczoraj chciało na Dajworze trzech łazików spieniężyć kilkanaście kilogramów ołowiu. Żyd, któremu ofiarowali ten towar, polecił im zatrzymać się na chwilę w bramie, a sam miał pójść po drugiego kupca. Tymczasem kilkoro dzieci żydowskich zatrzasnęło bramę, a żyd pobiegł po policyanta. Zmiarkowali się łazikowie o co chodzi i dwóch uciekło a jednego St. Stępińskiego przyaresztowano. Stępiński tłómaczył się, że „kupił“ ten ołów na kolei.

Z Podgórza.

Bilety na wieczornicę taneczną w tutejszym „Sokole“, która się odbędzie w noc sylwestrową, można wraz z zaproszeniami nabywać kancelaryi „Sokoła“ codzień od 7—9 wieczór. Początek zabawy o godz. 8-ej wieczór. Muzyka wojskowa. Komitet przygotował wiele zajmujących niespodzianek, n. p. sceny z życia japońskiego itp.

Dziwny brak dozoru. Silniejszy chwilowo mróz ściął wodę wzdłuż brzegów Wisły milimetrowym prawie lodem. Mimo to, dziesiątki młodych chłopaków, nie zważając na niebezpieczeństwo, ślizgają się w najlepsze po lodzie, który gnie się i trzeszczy pod ich nogami i grozi każdej chwili załamaniem.

Zając w Wiśle. Wczoraj przed południem byli przechodzący przez most podgórski świadkami rzadkiej sceny. Oto zając spłoszony z plant podgórskich rzucił się do Wisły, usiłując przepłynąć na drugą stronę; gdy go jednak i tu odstraszył strażnik akcyzowy od brzegu, uniosły go dalej fale, wśród których znalazł kres swego życia. Topielcem zajął się jakiś przygodny ryb k, ucieszony ogromnie tą „gwiazdką“.

Kronika policyjna. Sędziemu, panu Trznadlowi, skradł niewiadomy sprawca wartościowe futro z przedpokoju jego mieszkania przy ul. Lwowskiej l. 52.

Przyaresztowano onegdaj wyrafinowaną złodziejkę w osobie służącej, Brygidy Kijanil, która co pewien czas przyjmowała służbę, a później okradała najbezczelniej chlebodawcę, aby dalej szukać szczęścia. Znaleziono przy niej cały zapas różnych koronek, chusteczek ręczników i bielizny, zaopatrzonych najrozmaitszemi literami (n. p. T. Z., B. S., W. C., C. V. i. t. d.) Poszkodowani, dotąd nieznani, mogą się po własność zgłosić do ekspozytury tutejszej policyi.

Umiała się dzielnie bawić Maryanna Drabik, która skradłszy w Wadowicach 400 koron przybyła tutaj i w kilku dniach przehulała całą sumkę w towarzystwie kochanków (n. b. miała ich kilku). Rozbawioną złodziejką zajęła się policya podgórska i osadziła w aresztach.

Ze Lwowa.

(Zebranie komitetu wyborczego. — Związek artystów. Koniec Filharmonii. — Nekrologia).

„Dziennik Polski“ donosi: Komisya wykonawcza centralnego komitetu wyborczego obradowała wczoraj pod przewodnictwem prezesa posła Wojciecha Dzieduszyckiego. W obradach wzięli udział pp. Cieński, Kozłowski, Merunowicz, Ostaszewski-Barański, Rayski, Skałkowski i Wiśniowski. Na porządku dziennym stała tu sprawa wyborów uzupełniających do sejmu.

„Związek artystów polskich“ urządza 8 lutego bal historyczno-kostjumowy z czasów XVIII wieku. Urządzeniem zajęli się malarze pp. Pietsch, Rybkowski, Reisner i Rozwadowski. Chóry żaków krakowskich będą uroz-maicały zabawę oryginalnymi śpiewami przy akompanjamencie starożytnych instrumentów muzycznych.

Członkowie „Filharmonii“ p. Hellera, którzy po tułaczce po Rosyi przybyli do Lwowa, ogłaszają w „Kurjerze lwowskim“ list, pełen skargi na pp. Hellera i Czelańskiego. Koncertanci „Filharmonii“ zapewniają, że instrumentów i nut wcale im p. Heller nie darował, jak to głosił w pismach warszawskich, ale oddał je p. Czelańskiemu za dług 11.000 rb., które miał p. Czelańskiemu zapłacić.

Zmarł tu wczoraj Paweł Świtalski, emerytowany radca namiestnictwa i starosta w 70 roku życia.

Ze świata.

Pojedynek o Dreyfusa. W niedzielę rano odbył się w Paryżu pojedynek na szable między kapitanem Jakóbem Levy a baronem Malroy z powodu sprzeczki w jednej z paryskich restauracyi o sprawę Dreyfusa. Levy otrzymał cięcie w ramię. Zaciekłość przeciwników była tak wielka, że każdej chwili obawiano się śmiertelnego wyniku.

Telefonem i Telegrafem.

Kontyngent rekrutów na Węgrzech.

Budapeszt, 29 grudnia. W dalszym ciągu swej mowy oświadczył minister honwedów, że w razie rychłego uchwalenia kontyngentu rekrutów byłoby także możliwem wcześniejsze urlopowanie powołanych rezerwistów zapasowych. Gdyby jednak zaszła potrzeba ponownego wyznaczenia terminów dla asenterunku, nastąpi opóźnienie co najmniej jednego miesiąca, tak, że jeżeli ustawa o kontyngencie rekruta nie będzie uchwaloną dzisiaj lub jutro, 40.000 rezerwistów zapasowych nie będzie mogło nawet na wiosnę wrócić do domu do pilnych prac w polu.

Przemawiał następnie pos. Kaas. Podczas jego mowy jakiś starszy człowiek zawołał z loży drugiego piętra ku ławom poselskim: „Bójcie się Boga, imieniem ojczyzny błagam opozycyę, aby raz wreszcie zaniechała obstrukcyi“. — Służba parlamentarna chciała go wydalić z galeryi, nim jednak tego dokonała, zawołał: „Przecież to jest sejm węgierski, a sejm jest zgromadzeniem narodowem, na które każdy Węgier ma wstęp!“

W kancelaryi parlamentarnej przekonano się, że jest to niejaki Mellyes, urzędnik magistratu. Wyjaśnił on, że pod wpływem mowy obstrukcyjnej dał się porwać do tego, co zrobił.

Po przemówieniu pos. Mukiesa posiedzenie zamknięto: następne odbędzie się dzisiaj.

Upadek cesarza.

Wiedeń, 30 grudnia. „N. W. Tagblatt“ donosi, że cesarz Fr. Józef, bawiąc u córki w Walsee podczas świąt, potknął się w pokoju, **upadł i zranił sobie czoło.** Od tego czasu cesarz nie wychodzi z pokoju skarżąc się na **ból w krzyżach.**

Uwięzienie oszusta.

Wiedeń, 29 grudnia. Uwięziono tu urzędnika Banku berlińskiego dla handlu i przemysłu, Palzera, pod zarzutem sfałszowania listu kredytowego na 50.000 franków, które wypłacił „Credit Lyonais“ Palzer, u którego znaleziono sporo pieniędzy i kosztowności, twierdzi, że jest niewinny, lecz policya jest przekonaną, że on popełnił fałszerstwo także drugiego listu kredytowego na 20.000 fr., podjętych z banku „Credit Lyonais“ w Nicei.

Nominacye i przeniesienia.

Wiedeń, 29 grudnia. Prezydent ministrów, jako kierownik minist. sprawiedliwości, przeniósł notaryusza R. Baczyńskiego z Podbuża do Liska i F. Dębickiego z Lutowisk do Komarna, dalej zamianował notaryuszami kandydatów notaryalnych H. Wiesenberga w Żurawnie dla Żurawna, E. Łapickiego w Nadwórnie dla Podbuża i M. Wacława Rodowicza w Stanisławowie dla Lutowisk.

Nowa rzeź w Kiszyniewie?

Berlin, 29 grudnia. Z N. Jorku donoszą prywatnie, że z powodu pogłosek, jakoby w Kiszyniewie w nowy rok rosyjski zanosiło się na nową rzeź żydów, stowarzyszenia żydowskie w N. Jorku zwróciły się do prez. Roosevelta i do kongresu z prośbą o interwencyę u rządu rosyjskiego. Były konsul generalny Wolf, imieniem żydowskich stowarzyszeń wniesie osobną petycyę do departamentu państwowego.

Rosya, Japonia i Chiny.

Paryż, 29 grudnia. Z Londynu donoszą tu, że angielskie dzienniki ogłaszają oświadczenie japońskiego poselstwa, według którego w nocie Japonii do Rosyi, postawione są następujące warunki:

Formalne uznanie niezawisłości i nietykalności Korei i Chin.

Równe traktowanie wszystkich narodów i przyjęcie systemu otwartych drzwi w Korei i w Chinach.

Specyalna ugoda w sprawie Mandżuryi.

Pekin, 29 grudnia. Wicekrólowie trzech centralnych prowincyi zawiadomili, że mają do rozporządzenia 90.000 wojska, wykształconego przez obcych oficerów.

Poseł rosyjski Lessar oświadczył chińskiemu wiceprezydentowi minist. spraw zagr., Lientangowi, że Rosya Mandżuryi nie opróżni.

Tokio, 29 grudnia. Rząd japoński otrzymał nieograniczony kredyt na cele wojskowe.

Londyn, 29 grudnia. Dzienniki angielskie stwierdzają, że sytuacya na dalekim Wschodzie jest taka, że w przeciągu tygodnia **rozstrzygnąć się musi sprawa wojny lub pokoju.**

Z ostatniej chwili.

Wielki Wydział Kasy oszczędności odbył wczoraj posiedzenie pod przew. prez. Friedleina, załatwiając sprawy bieżące.

W pryw. „Domu zdrowia“ dra Żuławskiego młody pacyent, im. Dzieduszycki, rzucił się na służącego, a następnie, gdy nadbiegł prof. Żuławski, skaleczył go nożyczkami w rękę.

† **J. B. Nowicki**, naczelnik sądu w Jaśle, zmarł w wieku lat 48. Pogrzeb odbędzie się w Krakowie 31 grudnia o 10 rano z dworca kolejowego.

Znowu pękła rura wodociągowa w domu przy ul. Dietlowskiej 99, we wtorek o godz. 4 po południu. Straż pożarna z naczelnikiem Novotnym podążyła na miejsce wypadku.

Pożar. W domu przy ul. Estery 16 wybuchł wieczorem ogień w piwnicy, który zagrażał sklepom w sąsiednim domu. Straż pożarna ugasiła w półgodziny pożar.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Ludwik Szczepański. Z drukarni Władysława Teodorczuka i Ski w Krakowie, Basztowa. Hotel centralny. Telefon Nr. 510